

Kara zbiorowa

26 kwietnia 2024

Była to jedna z najgorszych kar w starożytnej Grecji. W przypadku morderstwa politycznego lub zdrady stanu zgromadzenie obywateli mogło zdecydować o kataskaphê, zniszczeniu domu winowajcy i skazaniu jego rodziny na wygnanie. Nakładając tę karę, pisze historyk Walter R. Connor, miasto chciało zapewnić „trwałe wykluczenie przestępcy i jego potomków ze społeczeństwa” [1]. Nawet ich najmniejsze dobra należało unieścić tak, aby niemożliwa była ich sprzedaż czy wymiana. Czasem nawet odkopywano kości ich przodków i usuwano z miasta.

Jeśli chodzi o kary zbiorowe, cesarskim Chinom też nie brakowało wyobraźni. W ciągu stuleci stosowano tam zasadę „egzekucji rodu” – likwidacji rodzin niektórych przestępców. Egzekucji można było poddać cały ród, a także teściów, nieraz nawet jeszcze kogoś. Uczzonego Fang Xiaoru, oskarżonego o podważanie prawowitości cesarza, zabito w 1402 r. wraz z całym jego otoczeniem, od dzieci jego rodzeństwa po uczniów i przyjaciół, łącznie 873 osoby.

Takie kary, powszechne w starożytności i średniowieczu, dziś wydawałyby się barbarzyństwem. Czyż współczesna sprawiedliwość nie opiera się na zasadzie osobistej odpowiedzialności? I czy prawo międzynarodowe nie klasyfikuje kar zbiorowych jako „zbrodni wojennej”? Nawet najbardziej autorytarne reżimy uznają tę zasadę, przynajmniej na papierze.

Wydaje się jednak, że w Palestynie czasy kar zbiorowych nigdy nie minęły. Przez dziesięciolecia Izrael, nawet przed jakimkolwiek wyrokiem sądowym, zrównywał z ziemią domy Palestyńczyków oskarżanych o terroryzm, wyrzucając ich rodziny na ulicę tylko po to, aby zemścić się, upokorzyć i zastraszyć. Odnosi się to również do mieszkańców Wschodniej Jerozolimy, którzy z powodu poczynań kogoś bliskiego mogą stracić miejsce

zamieszkania. Podobnie jak wiele państw w stanie wojny, armia izraelska dokonuje egzekucji sąsiedzkich, ostrzeliwując całe budynki po to, aby zabić jednego podejrzanego, a nawet, od czasu ataków z 7 października, biorąc na cel całe miasto: wszyscy mieszkańcy Strefy Gazy muszą zapłacić za urządzone przez Hamas masakry.

We Francji też pachnie karaniem na podstawie skojarzenia. Kiedy tylko jakiś imigrant popełni przestępstwo, pojawiają się apele o wprowadzenie prawa karzącego wszystkich cudzoziemców. Nie sposób już policzyć polityków, którzy domagają się karania rodziców za występki dzieci. Valérie Pécresse (Republikanie) chce pozbawić ich świadczeń rodzinnych, Éric Zemmour (Rekonkwista) chce eksmitować ich z mieszkań socjalnych, Éric Ciotti (Republikanie) chce wsadzać ich do więzienia... Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie rodzice mogą trafić za kratki na kilka dni, jeśli ich pociechy zbyt często opuszczają szkołę – metoda ta nigdy nie dała żadnych rezultatów, poza tym, że i tak już kruche rodziny stały się jeszcze kruchsze.

Pomysł ten, niegdyś zarezerwowany dla skrajnej prawicy, uzyskał ostatnio poparcie obozu prezydenta Emmanuela Macrona. „Przy pierwszym wykroczeniu powinniśmy móc łatwo karać rodziny, zaprowadzić coś w rodzaju minimalnej stawki za pierwszy wybryk”, głosił szef państwa po zamieszkach, do których doszło latem 2023 r., zgodnie z logiką godną mafii: jednostka byłaby tym bardziej posłuszna, gdyby wiedziała, że zagrożeni są jej najbliżsi. Minister Solidarności, odpowiedzialny za dopracowanie tego projektu, obiecał wprowadzić prace społeczne dla „rodziców, którzy nie wywiązują się ze swoich obowiązków” i zagrozić więzieniem tym, którzy prac takich nie wykonają.

Entuzjaści kataskaphê wymyślają nową umowę społeczną: na szczycie drabiny każdy sukces zasługuje na indywidualną nagrodę, a na dole każde niepowodzenie wymaga zbiorowej kary.

Autorstwo: Benoît Bréville

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

Przypis

[1] W.R. Connor, „The Razing of the House in Greek Society”, Transactions of the American Philological Association t. 115, 1985.